Zuza Wiśniewska

LUSTERKA

Autorskie teksty piosenek

Tajemniczy przybysz

Stawiasz pierwszy krok na tej ziemi
Obejmujesz wzrokiem przestrzenie
Ptaki brodzą w błękicie anielim
Bój pomiędzy trawą a kamieniem

Ślady tworzysz na nowej drodze
Pyłek pierwszy wpada w źrenice
Kłąb zawiści wbiega pod nogi
Drogowskazy bywają zwodnicze

Tak właśnie trwa, taki świat
Świat ma swój rytm i ma swój ład
Świergoląc i milcząc trwa
Oto jest świat, taki świat

Stawiasz na odkrycia, bo jesteś
Dociekliwie ciekawskim bytem
Jeśli trzeba – z biesem iść będziesz
W gąszczy się zanurzysz głębinę

Albo będziesz szukał na niebie
Odpowiedzi w gwiezdnym układzie
Byle dojść do tego kim jesteś
W tego świata wielkim nieładzie

Oto jest świat, taki świat
Świat ma swój rytm i ma swój ład
Świergoląc i milcząc trwa
Oto jest świat, taki świat

Świat właśnie trwa, taki świat
Świat ma swój rytm i ma swój ład
Świergoląc i milcząc trwa
Oto jest świat, taki świat

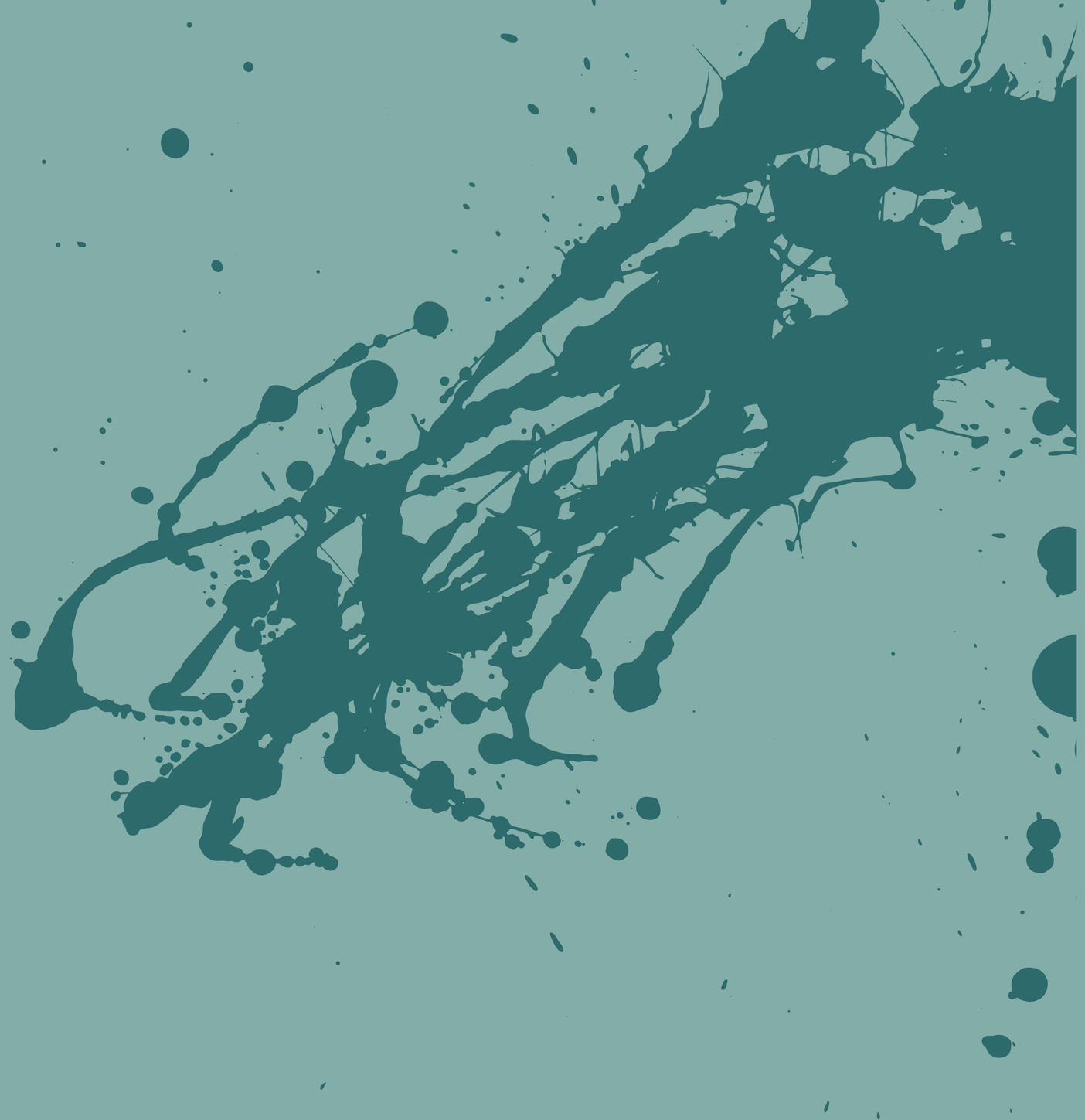

Zwierciadła

Nie chcę mi się oglądać
Swego brzydkiego ciała
Chcę w ideał się wplątać
Być chudości oddana

Jednak to nie możliwe
By nie patrzeć w lusterka
Nocą siedzą przy winie
Mówią co ze mną nie tak

- Musisz schudnąć, kochana!
Grubość ud nie jest mitem
Wygląd to ważna sprawa
Umysł wypij ze wstydem

A mój brzuch jest jak morze
Tworzy fale bez przerwy
Z głową nie jest zbyt dobrze
Ja nie mieszczę się w trendy

Ale lustra zepsute
Po tym świecie też chodzą
Noszą modę pod butem
Na niej wzroku nie tracą

Gdy się w takich odbijam
To podobam się sobie
Choć z urodą się mijam
To urokiem nadgonię

K.

Lubię sobie wyobrażać, że rozbierasz mnie powoli
Z myśli sprośnych
Mogę być przy tobie naga, chociaż wiem, że czasem boli
Fakt miłosny
Widzę niebo w twoich oczach, gdy lustrujesz moją postać
Tracę mowę
Serce chce się z piersi wyrwać, uśmiech twój na własność dostać...
Byłby ogień

Lubię się zachłysnąć światem, lecz nie pijam eliksirów
Romantycznych
Całe ciało mam wrażliwe i stworzeniem jestem raczej
Dynamicznym
A ty jesteś jak jezioro co nie wzburza się zbyt często
Falą płochą
Chcę detoksu od szaleństwa, twarz rozgrzaną pragnę obmyć
Twoją wodą

Moja podróż trwa tak długo, że dotarłam tam
Gdzie diabeł chodzi spać
Nie chcę zostać jego sługą, niechaj będzie sam ze sobą
W szachy grać
Królik został oswojony, mógłbyś teraz go
Swobodnie w rękach nieść
Już nie biegnie w inne strony i nie spłoszy go
Obawy cicha pieśń

Litania

Choraś Mario, wstydu pełna
Spękaniami malowana
Nad narodem gwiezdna wstęga
Zaogniona Polska cała
Błogosławić już nikogo
Nie masz mocy, takie czasy
I nie jesteś pod ochroną -
Dziś nienawiść jest na tacy

W domu Bożym nie ma syna
Świat się dzisiaj nie roztkliwia
Brzytwę już w kieszeni skrywa
Po baranku czerwień spływa

Z monetami, papierami
W ławkach twarze czysto-polskie
Panie, zmiłuj się nad nami!
Posyp nasze głowy proszkiem!
Paradoksy wyszeptują
Aż się trzęsie konfesjonał
I się myślą złudną trują
Tylko dla mnie Jezus skonał!

Płoną gniewem lalki z drewna
Co spod jednej wyszły ręki
Fotografia bardzo rzewna -
Strach przyczyną ludzkiej klęski
Smutnaś Mario, nic nie szkodzi
Grzechy z nas wystają stale
Głupi człowiek często błądzi
Kiedyś się nawróci - Amen

Tymi dymisz

Opowiem wam historię tak
Bardzo dziwną i niepospolitą
O chłopie co myślał na wspak
I o babie co była kosmitką

Zwyczajny dzień, kot goni psa
Wąski chodnik skrzyżował ich drogi
Dorodna pierś odbita w szkłach
Komplementy wylane na nogi

A, że z chłopa niezdarny był poeta
To kobiecie nie z tej ziemi tak zaśpiewał Tymi dymisz

Odwraca wzrok centralna część
Nowej dla chłopa przegalaktyki
Na ustach ma wykwity szczęść
W oczach tańczą wesołe ludziki

Dłoń wzięła dłoń, śmignęła nad
Ich głowami różowa kometa
Chłop zatrząsł się i strasznie zbladł
Wreszcie upadł na ziemie nasz biedak

A że baba czasem wiersze czytywała
To poecie nie z tej ziemi zaśpiewała
Tymi dymisz

Podniósł się chłop resztkami sił
I uśmiechnął do pięknej istoty
A z uszu już dym mu się tlił
Jej się zresztą paliły rajstopy

I koniec już historii tej
Wypadałoby skończyć morałem
Człowiek jest głodny miłosnych tchnień
Ta piosenka jest tego przykładem

Każdy chciałby usłyszeć od kogoś
Słowa tak pięknie nieprzyzwoite
Że się w sercu rozżarzy nowość
Przez co życie tak w radość obfite

Tymi dymisz!

Leć

Na filiżance został ślad
Dziewczęcych warg i krwi
Już nie ma cię na żadnej z map
W kawałkach ziemskich dni

Serce przebite strzałą zła
Nie miało sił by żyć
Twój idol, Jim - melodię gra
Już milknie ból i wstyd

Choć nie wiem jak na imię masz
Niech lekką będzie Tobie śmierć
I leć
Kochanie leć

Choć nie wiem jaką miałaś twarz
W absolut siebie wkręć
I leć

Zadrżała na kieliszka dnie
Wezbranych uczuć grań
Odbiła się na brudnym szkle
Nieznośna lekkość trwań

Gdy duszę przebił gniewu grot
Dwadzieścia miałeś lat
Ulica ciemna, ciosów splot
Zmył twój niewinny świat

Choć nie wiem jak na imię masz
Niech lekką będzie Tobie śmierć
I leć
Kochanie leć

Choć nie wiem jaką miałaś twarz
W absolut siebie wkręć
I leć

Marzenia rozwiał zimny wiatr
I wzniósł kosmiczny pył
Bolesną biel młodzieńczych ciał
Niewielki kopczyk skrył

Na grobie pachnie dym ze świec
I płonie setka róż
Nie muszą już po świecie biec
Gdy zdmuchnął ich jak kurz

Choć nie wiem jak na imię masz
Niech lekką będzie tobie śmierć
I leć

Sen nocy letniej

Pod kamuflażem gwiazd
Zaczyna wartę noc
Gdy po manewrach dnia
Pozostał dym i stos
Na piętrze właśnie trwa
Pomiędzy dwojgiem serc
Wojenna stara gra
O większy nerwu dreszcz

Przyjemnie chłodny wiatr
Na zwiadzie stale jest
Choć na pięterku drga
Powietrze już na fest
Pomiędzy dwojgiem serc
Gorączka zmierzchu trwa
Aż łoża twardy spód
Popękał niczym kra

I sączy się zza ścian
Kaskadą wspólnych drżeń
Melodia, równy tan
Nieregularnych temp
Pomiędzy dwojgiem serc
Czy płakać czy się śmiać
Kto wygra wojnę tę
Kto jeńców będzie brać

Ostatni okrzyk padł
I gdy po wszystkim już
Ucieka jedno z nich
Bitewny opadł kurz
Pomiędzy dwojgiem serc
Nic nie zdarzyło się
Gdy letni sen już prysł
Nie warto ronić łez

Tupecik

Przychodzi baba, przychodzi chłop
Do drzwi pukają, że aż drży strop
Mówią dzień dobry przyszliśmy Ci
Dzionek umilić, więc wpuszczam ich

Kawa już śpiewa swoje bul bul bul
Parka zaczyna swoje gul gul gul
O życiu, pracy i związku mym
A jakoś głupio wyprosić ich

Takie sytuacje się określa z elegancka
Tupecikiem, no bo tupet to za duża franca
Przecież to niewinne, podpowiastków mała garstka
Tylko szkoda, że porady są wyssane z palca

Gdaka wciąż parka i stroszy piór
Kto z porad lepszy ułożył wzór
A czy skorzystam? Nieważne to
Doradcy moi szczęśliwi są

Na każdy problem rozwiązań w brud
Często tak skrajnych, że ścina z nóg
Mnogość wyboru nie daje spać
A może spokój by głowie dać?

Takie sytuacje się określa z elegancka
Tupecikiem, no bo tupet to za duża franca
Przecież to niewinne, podpowiastków mała garstka
Tylko szkoda, że porady są wyssane z palca

Zawsze jest rada na każdą z bied
Nikt cię nie pyta? Wypowiedz się!
Taka uroda doradców jest
Że choć chcą dobrze to czynią źle

Bo później nie wiesz co robić masz
Ciało zbyt duże, przygruba twarz
Brak kompetencji, więc może by
Depresję złapać miast własne sny

Takie sytuacje się określa z elegancka
Tupecikiem, no bo tupet to za duża franca
Przecież to niewinne, podpowiastków mała garstka
Tylko szkoda, że porady są wyssane z palca

Mróz

Na drzewie siedzi kruk
I obserwuje znów
Słowa lecące w bruk
Emocji pełen rów

Więdnie ostatni kwiat
Kwitnie Arktyka ścian
Po słowach ostrych ślad
Wyrył się w sercach nam

Za oknem sypie śnieg
I wstrzymał wspólny skok
Zatrzymał serca bieg
Do duszy twojej skok

Na wargach zastygł lód
I w oczach pękła kra
Potok najszczerszych wód
A niby jedna łza

Wybacz, że w bieli jest świat
Tnie zima bez końca
Chociaż mam w sercu kwiat
Tobie minęła wiosna

Jesteś jak tafla szkła
Szron otula me ramiona
Szczęścia mnie minął traf
To znów nie ta przystań wyśniona

Myślomgławice

Splot zdarzeń niepojętych
Gwiazda na niebie mocniej lśni
Z nocą się miesza ranek
Z prochu powstają martwe sny

W pył się obraca zamęt
Co stale nam wyznaczał kurs
Teraz – obłoki marzeń
Po których nosi Wielki Wóz

Myślomgławice
Myślomgławice
Wyznaczają punkty w galaktyce
Myślomgławice

Splot zdarzeń niepojętych
Połączył drogi naszych serc
Zanurzył nas w odmęty
Najgłębszych pragnień, wspólnych drżeń

Trwa chwilę podróż nasza
Przez czas i przestrzeń sunie wciąż
Jeden nam cel wyznacza
Obwód stworzony z naszych rąk

Myślomgławice
Myślomgławice
Rozpisują życia nam stronnice
Myślomgławice

Ciało do ciała, dusza przy duszy
Zakłopotania pełne spojrzenia
Co nie zabije to nas poruszy
I spowoduje nowe wejrzenia

W myślomgławice
W myślomgławice
Tak intymne uczuć cumownice
Myślomgławice

Powidoki

Niech zmilknie strach
Spłynie po rękach
Daj życiu znak
Wyszeptaj hejnał

Bełkotu nurt
Niechaj cię nie zmyje
Miast w ciepło słów
Wtul jasną szyję

Zamknij drzwi
Odrzuć powidoki
Przed tobą dni
Teraźniejsze stoki

Możesz być kim chcesz
Możesz być tym kim chcesz

Pędzić jak wiatr
Grzywę mieć jak lew
Niech szary sad
Twój wypełni śpiew

Niech lisi spryt
Oczy twe rozjaśni
I niech ci nikt
Nie śmie brudzić jaźni

Zamknij drzwi
Odrzuć powidoki
Przed tobą dni
Teraźniejsze stoki

Możesz być kim chcesz
Możesz być tym kim chcesz

Miły mój

Zrodziłam się pod deszczem gwiazd
Widziałeś wiatr co błądził we włosach
Jak topią się betony miast
I ogień, który tańczył na mostach

Już nie ma wróć, muzyka gra
Wybija rytm co duszę rozrywa
Więc naprzód start - wolność, cel, trach
Niech salwa śmiechu przy tym przygrywa

Miły mój
Chwyćmy się i idźmy w bój
Życie skroi dla nas strój
Co szeleści bielą piór
Miły mój
Wiatr poniesie ponad mur
Mętnych myśli pełnych trwóg
Więcej z nas nie zrobią sług

Zrodziłeś się w popiołach klęsk
Widziałam puls co skronie przebija
Na białość rąk skapnęła czerń
Panna posępna serce zwodziła

Nie ma jej już, jestem tu ja
I spada na nas dźwięków kaskada
Za dłoń mnie weź, w ich rytmie tańcz
Życie to przestrzeń do wspólnych zabaw

Miły mój
Chwyćmy się i idźmy w bój
Życie skroi dla nas strój
Co szeleści bielą piór
Miły mój
Wiatr poniesie ponad mur
Mętnych myśli pełnych trwóg
Więcej z nas nie zrobią sług

Pęd

Gdzieś pomiędzy niepojętym
Pięknem co się w liściach szkli
Się odbija wdzięczny obraz
Tego co w umyśle tkwi

Chęć spokoju i lektyki
Od codziennych szybkich spraw
Bez analiz, dialektyki
Od tak – stoi sobie grab

I tak myślę o tym drzewie
O stałości jego pnia
O gałęziach tak strzelistych
Bez kontekstu pory dnia

Czy cień pada, słońca promień -
Wdzięczny, mocny, w pełni sił
Tyle godzin, tyle dekad
Wspomnień mnóstwo w sobie skrył

Korzeń wbity w twardą glebę
Wiele czasu tkwił i klął
Monumentem by się nie stał
Gdyby nie współpraca z nią

Bywam czasem na balkonie
I rozwijam własny pęd
Żeby tak ktoś kiedyś o mnie
Opowiedział lekką pieśń

Jesteś jak mój tata
I jak moja mama

A więc... o czym chcesz zaśpiewać?

Napisz do mnie!

zuzawisniewska.art@gmail.com